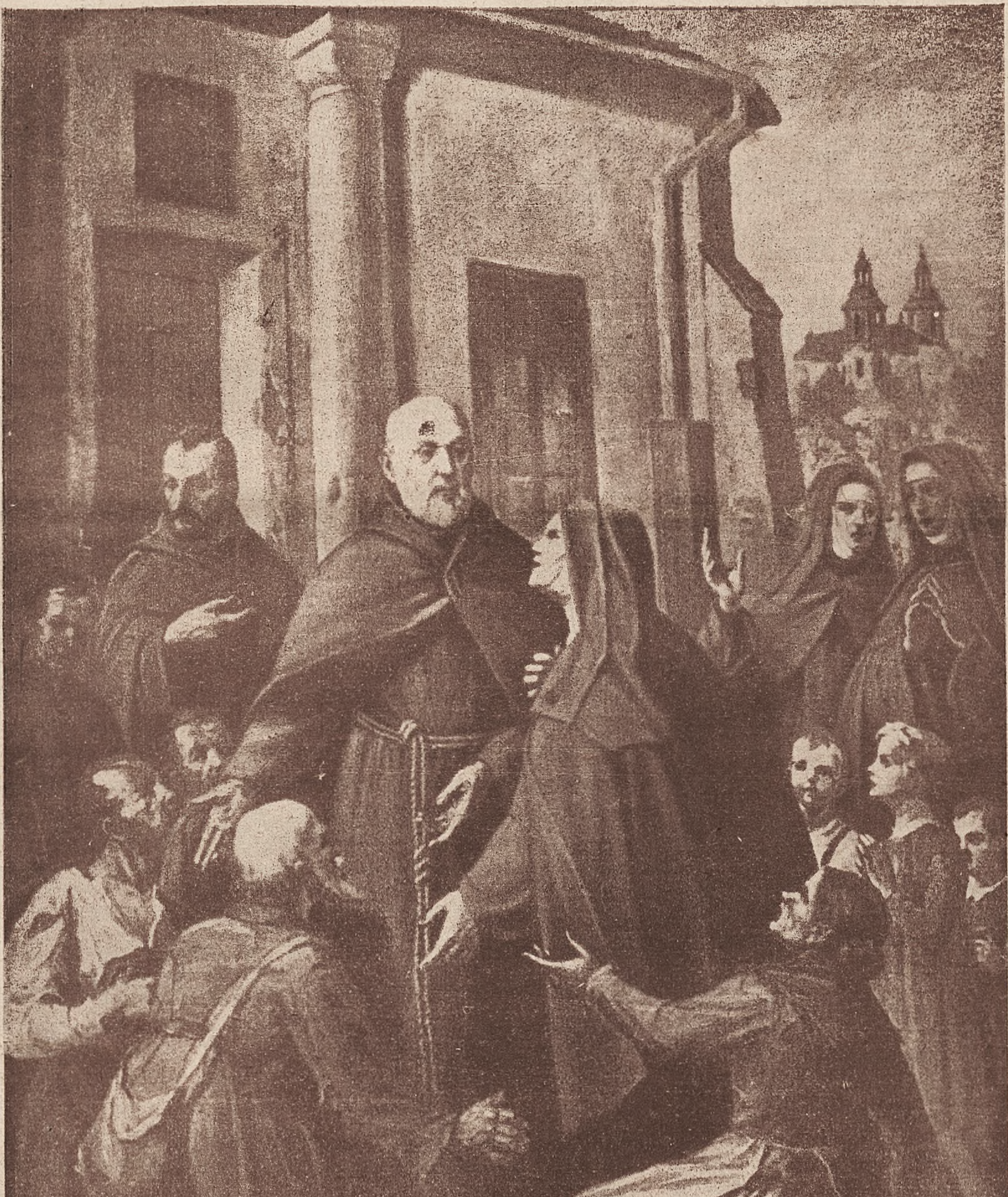
Rok IV | Tarnów, dnia 13 grudnia 1936 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 50.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Brat Albert

„...Pójdźcie błogosławieni...
...łaknąłem, a daliście mi jeść,
pragnąłem, a napoiliście mnie,
byłem nagim, a przyodzialiście mnie,
chorym, a nawiedziliście mnie...
Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“...

(Mat. 25).

Budujmy mosty

Stoimy na progu nowego ustroju społecznego, którego podstawą musi być miłość chrześcijańska. Między sercami bogatych i nędzarzy muszą ofiarne przykłady wybudować mosty.

Już nie można do bajek zaliczyć niżej podanego opowiadania.

■

Zapadł mrok. Brakło nafty w lampie. Koło matki zebrały się dzieci.

— Mamo, opowiedz nam jaką bajkę! — prosiły.

Matka zaczęła opowiadać:

— Był raz pewien człowiek. Wyszedł sobie na spacer i zobaczył kilku ludzi, którzy nieśli na drążkach kiełbasy...

— Kiełbasy? zapytały dzieci. Mamo, co to jest?

Matka objaśniła: — Kiełbasa to jest taka kiszka nadziana mięsem.

— Mamo, a co to jest mięso?

Matka westchnęła i opowiadała dalej.

— Gdy ten człowiek szedł długo, przyszedł pod górę, która była cała z cukru.

— Mamo, a co to jest cukier? — zapytały znowu dzieci.

Matka szukała odpowiedzi, wreszcie rzekła:

— Cukier to jest coś bardzo słodkiego.

— Jeszcze nigdy nie miałyśmy nic słodkiego — dziwiły się wybladłe, chude dzieci.

Ale matka ciągnęła dalej.

— Dookoła góry płynął szeroki potok mleka.

— A co to jest mleko — mamusiu?

— To jest napój — rzekła rzewnym, cichym głosem, który daje zdrowie i siłę...

Dzieci zamilkły, a matka ciężko oddychając opowiadała dalej.

— Po wierzchu tego potoku płynęły piękne, duże, białe chleby...

— Chleb! — zawołały dzieci i wyciągnęły drżące rączki: — Mamo, daj nam chleba!

Matka objęła ramionami płowe główki dzieci i zapłakała gorzkimi łzami.

I dzieci płakały — bo czym są łzy, to dobrze wiedziały...

■

Płyną łzy z oczu w ubogich ścianach małorolnych i wyrobników wiejskich. Łzami znaczą się ulice i narożniki naszych miast. Płaczą inteligenci z głodu, zimna, braku mieszkania, braku pracy, a często z braku współczucia u społeczeństwa. Do tych szczególnie stosują się słowa Pisma św.: „Nie nazywajcie mnie Noemi (to jest piękna), ale mnie nazywajcie Mara (to jest gorzka), bo mnie gorzkością bardzo napełnił Wszechmogący“ (Rut. I. 20).

To nie przenośnia literacka lub poetyzowanie! Fakt, który się oczom naszym boleśnie przypomina, ile razy patrzymy przez okulary rzeczywistości.

Grzmią nad światem słowa największego przykazania: Miłuj bliźniego twego jak siebie samego. Umiemy na pamięć uczynki miłosierdzia: Głodnych nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, chorych odwiedzać... ale nie wszyscy je spełniamy, choć może nas na to stać.

„Pomoc Zimowa“ zorganizowana aparatem sił rządowych dotyczy szczególniej bezrobotnych w mieście i ośrodkach przemysłowych. Państwo spełni w części swój obowiązek względem swych obywateli. Dobroczynność prywatna nie rozporządza tak znacznymi środkami finansowymi, aby mogła podołać wszystkim nowoczesnym potrzebom.

Ale ta pomoc z paragrafu ustawy czy rozporządzenia nie zaspokoi wszystkich bolączek.

Na barkach ludzi dobrej woli spocznie duża liczba nieszczęśliwych: kalek, chorych, żebraków, wyrobników sezonowych, przed którymi już stoi albo stanie wnet widmo zimy i głodu.

Niech się otworzą bramy dworów, drzwi kmiecych chat, domów zamożniejszych na podanie chleba potrzebującym na wsi czy w mieście! Gdy było trzeba — bronili granic Ojczyzny w pierwszym szeregu. Polską mową zanosili przed ołtarze Pańskie modły o wskrzeszenie Ojczyzny. Nie pozwólmy, żeby koło nas rozlewały się łzy z biedy, bośmy ich już w latach niewoli i w czasie wojny dość wypłakali!

Bohaterami narodowymi naszych czasów będą ci, którzy się sercem i hojną, wedle możności, ręką zwrócą do braci i odpędzą z życia bliźnich wroga rozpaczy i śmierci głodowej, a na sercach biedoty wypiszą miłość braterską.

„Caritas” sięga swą historią pierwszych gmin chrześcijańskich. Współpraca osób świeckich w dziele miłosierdzia nie należy do nowości. Szczodrobliwość, społeczna współpraca, albo niechęć do Kościoła, ruchowi dobroczynnemu zakreślała epoki rozwoju lub zastoju. W aureoli wielkiej miłości bliźniego występowały u nas takie postacie, jak św. Jan Kanty, Jadwiga, ks. Piotr Skarga, Brat Albert, a z obcych św. Franciszek z Assyżu, św. Wincenty à Paulo, Fryderyk Ozanam, św. Jan Bosco i ks. Baudouin. Olbrzymie zasługi położyły Towarzystwa Pań Miłosierdzia jak i Konferencje męskie pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo.

Potrzeby dziś są tak wielkie a siły tak znikome, że akcja miłosierdzia musi mieć szerszą podstawę organizacyjną i bogatszy zasięg wpływów pieniężnych. *W łańcuchu tych zagadnień muszą stanąć wszyscy — muszą rękę otworzyć wszyscy — nie ciągle jedne i te same ofiarne osoby.* Miłosierdzie chrześcijan musi być tam, gdzie zamieszkała troska, smutek, głód czy choroba.

„Caritas“ ma bardzo szerokie pole działania: opiekę nad dzieckiem, młodzieżą, ubogimi, zagrożonymi moralnie i t. p. Jej pomoc doraźna łączy się w miastach z poradnią, wywiadownią, rozdawaniem bonów jałmużniczych, tanimi kuchniami i opieką dworcową.

Z Wydziałem Parafialnym „Caritas“ powinniśmy wszyscy współpracować. Współpraca polega na tym, że członkowie dobrowolnie zobowiązują się do składania kwoty pieniężnej lub datków w naturze, zamiast dawać nieznanym, a czasem fałszywie udającym ubóstwo osobnikom. Nie uwalnia to jednak katolika od osobistego niesienia pomocy w miarę możności ubogim, dobrze sobie znanym. Chodzi o to, żeby ocierać prawdziwą łzę bólu i nędzy często takich, którzy się z tym kryją. Pasożytują na łatwowierności ludzkiej zawodowi żebracy pełni



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 3 NIEDZIELĘ ADWENTU (Jan 1).

Onego czasu posłali żydzi z Jeruzalem kapłanów i Lewitów do Jana, aby go zapytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał, a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? jesteś ty Eliasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłami, byli z faryzeuszów: I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśliś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę wodą; ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przede mną stał się, któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, gdzie Jan chrzcił.

„Ktoś ty jest?"

Takie pytanie zadają faryzeusze dziwnemu kaznodziei znad Jordanu, a on wyznaje: „Nie jestem Chrystusem"! On się nie chce zwać tym, kim nie jest.

Scena ta przypomina zdarzenie z życia św. Hieronima, największego znawcy Pisma św. Było to w połowie postu. Z Hieronima została już tylko skóra i kości. Choroba trawiła jego wyniszczone ciało. Mówiono już o pogrzebie.

Naraz Hieronim popadł w zachwycenie. Światło niebiańskie opromieniło go. Stanął przed sędzią. Ktoś ty jest? — słyszy pytanie. Chrześcijanin, wyznawca Chrystusa. Twarz sędziego zachmurzyła się: Kłamiesz. Ty jesteś cycerończyk. Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.

Hieronim wyrzekł się wszystkiego: rodziny, jadła i napoju. Tylko z jedną rzeczą nie mógł się rozstać: z biblioteką, którą z Rzymu zabrał do pustelni w Betlejem. Czasem czytał któregoś z pisarzy pogańskich, najchętniej Cycerona. Przypomniał mu to sędzia. Ty jesteś cycerończykiem, a nie chrześcijaninem.

Hieronim zamilkł. Na rozkaz sędziego został przez służbę sądową ubiczowany. Wśród tysiącznych razów słychać było łkanie oskarżonego. Słudzy wzruszeni rzucają się do stóp sędziego i błagają o litość. Hieronim przysięga, że nigdy już pogańskiej książki nie weźmie do ręki.

W tej chwili umierający wraca do życia. Wszyscy otaczający go są do żywego poruszeni. To nie był sen. Jeszcze ból skręca członki świętego. Jeszcze ramiona jego są sine od razów. Jeszcze płyną łzy skruchy z otwartych znowu oczu. Hieronim jest ze swego upodobania wyleczony.

Czy dzisiejsi katolicy ostaliby się przed takim sądem?

Mówisz, że jesteś katolikiem. To nieprawda. Bo co ty czytasz? Książki i gazety wyszydzające wiarę, Kościół, księży, albo cuchnące nieczystością, albo siedzące na dwóch stołkach, bezbarwne. Te książki i gazety mówią więcej niż metryka chrztu. One świadczą, że jesteś człowiekiem bez charakteru, tchórzem, zdrajcą, a nie katolikiem.

Twierdzisz, że jesteś katolikiem. A do jakiego należysz stowarzyszenia? Stowarzyszenia są albo katolickie, albo niekatolickie, są albo za, albo przeciw Kościołowi. Neutralnych prawie że nie ma. Współdziałania ze złą organizacją nie usprawiedliwią żadne wymówki. Stosownie do zasady ewangelicznej „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej"? (Mar. 8, 36) powinien katolik tak, jak prawdziwi chrześcijanie i męczennicy wszystkich wieków, raczej z głodu zginąć albo pozwolić się rozszarpać, niż przystąpić do organizacji, któraby choć w jednym punkcie sprzeciwiała się religii katolickiej i moralności.

Kto zatem wyśmiewa Akcję Katolicką, kto należy do stowarzyszenia wyszydzającego Kościół katolicki, głoszącego hasła zniczowe, socjalistyczne, czy bolszewickie, niech powie otwarcie: podarłem swoją metrykę chrztu, jestem zniczowcem, socjalistą, bolszewikiem, bezbożnikiem, a nie katolikiem. Prosta uczciwość wymaga, by każdy miał nazwę, jaka mu się należy. Napisane jest: „Nie mów fałszywego świadectwa"!

A kto ma odwagę zwać się katolikiem, niech to stwierdza życiem własnym. Jakie miano, taka praca, taka książka, taka gazeta, takie towarzystwo. Jakim jest człowiek wewnątrz, takim niech będzie i na zewnątrz. Obłuda jest grzechem brzydkim, wstrętnym. (Według Maedera „Katolikiem jestem"!).

ast.

---

sił, którym się pracować nie chce, za łatwo zdobyty grosz się upijają, a nawet się trafia, że roznoszą ulotki komunistyczne.

Nie brak katolickich dzieł dobroczynnych na terenie naszej diecezji. Jest ich 73, jak ochronki, żłóbki, sierocińce, schroniska, dom dla nieuleczalnie chorych i t. p. Stow. Pań Miłosierdzia dochodzą liczby 60 i pracują z wielkim poświęceniem. Gdy do wspomnianych przybywają nowe, „Caritas" nazwane, nie patrzmy zazdrosnym i krytycznym okiem, nie gaśmy zapału w organizatorach, ale przyłóżmy rękę do współpracy. **Budujmy między sobą mostki zgody, scalenia, jednomyślności i ofiarności, a wtedy nad przepaścią krzywdy społecznej wspólnymi siłami zmontujemy most sprawiedliwości, na którym się bratnią mową i wyciągniętą dłonią porozumieją bogaci z biednymi i w imię przykazań Boskich uznają się braćmi w Królestwie Chrystusowym.**

Tydzień Miłosierdzia przedłużmy na rok — na życie całe. *R.*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Śp. **Pazdan Józef**, organista, lat 50, umarł w Ropczycach dnia 2 grudnia 1936 r. — Cześć jego pamięci!

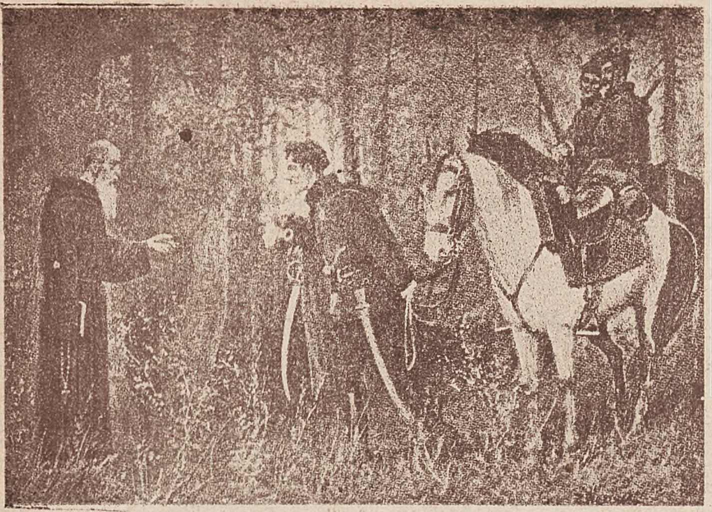
Koło dekanalne ropczyckie składa Przew. ks. prałatowi Rogóżowi, ks. Zwierzowi i ks. Śmietanie serdeczne podziękowanie za wzięcie udziału w pogrzebie i życzliwe słowa pod adresem śp. Zmarłego i Kolegów.

Organiści Dekanatu ropczyckiego.

Ojciec nędzarzy

Dwadzieścia lat upływa w Boże Narodzenie, jak uleciał z serca starej Polski — Krakowa, promienny duch Brata Alberta. Kiedy pożogą wojny trawiona ziemia śpiewała „Gloria in excelsis Deo" i błagała o pokój, poszedł oglądać chwałę Najwyższego i wieczny pokój człowiek dobrej woli.

Szlachcic, powstaniec, artysta niepośledniej miary, wyczarował swoim życiem w szarym habicie wzór miłosierdzia i zabłysnął programem, jak mamy rozwiązywać bolączki społeczne.





Adam Chmielowski, bo takie było jego nazwisko rodowe, urodził się w Igołomi nad Wisłą w r. 1846. Ojciec jego był naczelnikiem komory celnej. Matka idąc za radą znajomych zaprosiła na chrzestnych dwoje ubogich, ufając, że Bóg ze względu na nich obdarzy wątłe dziecko dobrym zdrowiem.

Sierotą, pozbawionym rodziców w siódmym roku życia, zajęła się ciotka. Mały Adaś zaczął nauki w Warszawie, a potem wyjechał do Petrogradu. Mając 11 lat wstąpił do szkoły wojskowej i pilnością swoją przewyższył wszystkich, a nawet otrzymał odznaczenie wojskowe od cara Aleksandra I. Tęsknota za ojczyzną sprowadziła go do Warszawy, gdzie ukończył szkołę średnią.



1. Siedemnastoletni Adam Chmielowski, powstaniec, spotyka w puszczy świętokrzyskiej zakonnika, który mu oznajmia, że Moskale zrabowali klasztor.

2. Brat Albert kwestuje na placu Szczepańskim dla biednych.

3. Ulicznicy lżą swego Jałmużnika i obrzucają kamieniami.

4. Opuszczając pustelnię zakopiańską żegna góry.

Ilustr. mal. art. Z. Wiercisk.



Powstanie styczniowe w r. 1863 zastało go w szkole rolniczej w Puławach. Na zew stanął w szeregach powstańców. Odłamek granatu strzaskał mu nogę. Gdy się rana po odjęciu nogi podgoiła, uciekł potajemnie za granicę, do Gandawy, gdzie skończył nauki inżynierskie, a potem zapisał się na Akademię Sztuk Pięknych w Monachium. Tu zwrócił na siebie uwagę wielkim talentem malarskim. Wspaniałe jego obrazy, po powrocie do kraju, zjednały mu szeroko rozgłos. Źródłem natchnienia do nich była gorąca wiara. Ale i to go nie zadowalało. Bóg przeznaczył mu inne powołanie. Na spacerze ujrzał raz Adam bijących się

Brat Albert

włóczęgów krakowskich. Tak się przejął widokiem ich nędzy materialnej i moralnej, że postanowił wstąpić do zakonu OO. Jezuitów. Po kilku miesiącach jednak wystąpił z klasztoru i pojechał do brata na Podole, gdzie jeżdżąc po wioskach prowadził akcję w duchu Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Praca jego nie podobała się władzom rosyjskim. Otrzymał nakaz opuszczenia Rosji. Wrócił do Krakowa i tu wśród ubogich odkrył cel życia. Zainteresował się ogrzewalniami miejskimi, gdzie bezdomni nędzarze znajdowali przytułek. Ogrzewalnie przedstawiały wstrząsający obraz i przeżywały opłakane stosunki.

Poczuł w sobie głos Boży, by się tą biedotą zająć. Po zastanowieniu się i modlitwie przedstawił całą sprawę Kardynałowi Dunajewskiemu i poprosił go o pozwolenie noszenia szarego habitu św. Franciszka. Uzyskawszy to złożył śluby czystości w kaplicy OO. Kapucynów, przywdział habit sza-

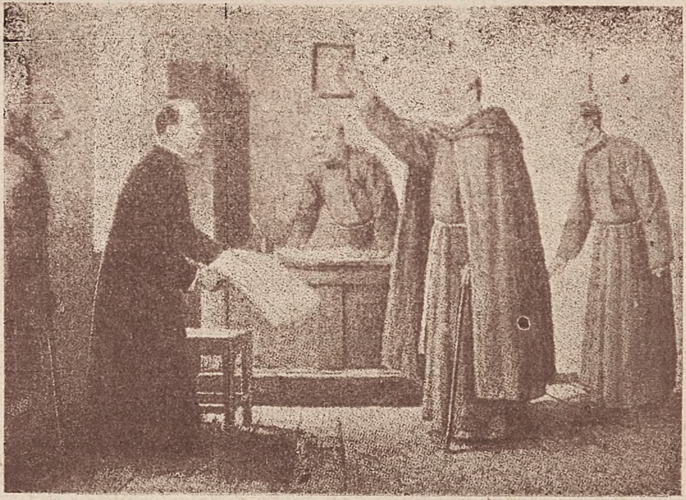


Wojsko austriackie prezentuje broń przed skromnym, ale wielkim duchem Bratem Albertem.

ry i przyjął imię **Albert.** Zaraz zaopiekował się przytuliskami. Odrestaurował budynek i osobiście na wózku zaprzężonym w jednego konia wyjechał na ulice i rynki Krakowa po kweście. Bóg błogosławił jego pracy. Dzieło rosło. Po pewnym czasie zgłosiło się do niego kilku tercjarzy, którzy się ofiarowali pracy nad ubogimi. Z tych pomocników założył zgromadzenie męskie Albertynów, a kiedy Anna Lubańska z Podlasia wraz z kilku pobożnymi niewiastami wyraziła gotowość przywdziania habitu i poświęcenia się pracy nad bezdomnymi kobietami, Brat Albert wynajął dom i urządził w nim przytulisko dla kobiet oraz założył żeńskie zgromadzenie Albertynek.

Służył biednym dniem i nocą. Tulił do siebie starców i różnych nędzarzy. Nie był wolny od wielu przykrości z ich strony, ale zawsze cierpliwie znosił wszystkie obelgi. Przy przytuliskach zakładał różne warsztaty, aby dać ubogim sposobność do zarobku, a powstrzymać od żebraniny.

Życie jego cechowała wielka pobożność, głęboka wiara w Opatrzność Bożą i niezwykłe samozaparcie. Wiadomość o jego działalności obiegła całą Polskę. Większe miasta zapragnęły założenia podobnych schronisk. Już za jego życia powstały zakłady: w Krakowie 3, we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu, Sok alu, Stanisławowie, Zakopanem, Tarnopolu, Kielcach i kilka innych. Zmęczony pracą jechał do pustelni w Zakopanem, żeby w ciszy rozmyślać i modlić się. Nie przestawał się interesować losami Polski, a nawet na kilka lat przedtem przepowiedział jej zmartwychwstanie. Dokuczliwa choroba przykuła go do tapczanu. Cierpiał bardzo wiele, bo aż przytomność tracił z bólu, ale znosił to z niezwykłą cierpliwością. W święto Bożego Narodzenia r. 1916 przyjął Sakramenty św., błogosławił otaczającym go braciom, a kiedy w południe odezwał się dzwon na Anioł Pański, oddał Bogu ostatnie tchnienie. Cały Kraków powtarzał: umarł święty. Za trumną Ojca ubogich szły nieprzejrzane zastępy ludzi z wszystkich sfer.



Brat Albert przepowiada zmartwychwstanie Polski.

Dzieło wykrzesane jego heroicznymi cnotami rośnie. Albertyni liczą obecnie ponad 60 braci w 12 domach i 20 nowicjuszów. Siostry Albertynki liczą około 250 sióstr w 37 domach i 21 nowicjuszek. W diecezji tarnowskiej prowadzą schroniska dla biednych w Tarnowie, Bochni, Grybowie oraz lecznicę, żłóbek w Tarnowie.

Świątobliwe życie, heroiczne czyny, dar przewidywania przyszłości wyrobiły w opinii polskiej pewne zdanie, że Brat Albert będzie wyniesiony na ołtarze. Wierni doznają łask za Jego pośrednictwem. Miejmy nadzieję, że Bóg wsławi cudami „najpiękniejszego człowieka naszego pokolenia".

Przeczytanie życiorysu Brata Alberta skutecznie leczy próżność. Przekonuje każdego, jak jest małym wobec tego tytana czynnego miłosierdzia, który swoje talenty przykrył habitem, a artystyczną duszę nastroił na struny Biedaczyny z Assyżu. *R.*

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Zebranie Sekcji Młodych przy Sodalicji M. Nauczycielek w Tarnowie odbędzie się w niedzielę 13 grudnia br. o godz. 11 w klasztorze SS. Urszulanek. Zarząd.

KONKURS

na posadę organisty w Ropczycach rozpisuje się do dnia 31 grudnia 1936 r. — Świadectwo kwalifikacyjne i przebieg dotychczasowej pracy dołączyć do podania. Za prowadzenie chóru i orkiestry będzie osobne wynagrodzenie.
Podania adresować do Diecezjalnej Komisji dla spraw organistowskich.

Prosimy o wyrównanie zaległej należytości za „Naszą Sprawę".

Hiszpania ostrzeżeniem Europy

Od sześciu miesięcy oczy całego świata zwrócone są na Hiszpanię. Rozgrywa się tam straszliwy dramat dziejowy. Z głębokim przejęciem i niepokojem śledzimy wszyscy jego krwawy, niszczycielski przebieg. Obserwując dwa wrogie, walczące ze sobą na śmierć i życie obozy, na jakie podzielił się ten nieszczęsny naród, czujemy, że te same groźne siły, które doprowadziły tam do tego okropnego rozdarcia i wojny domowej, i u nas i w każdym innym kraju działają nieustannie, starając się wywołać wszędzie podobne społeczne i polityczne wstrząsy i zamęty.

Istnieje bowiem dziś zorganizowana, rozporządzająca wszystkimi środkami i wpływami potęga, której jak najbardziej zależy na przygotowywaniu i wzniecaniu w łonie społeczeństw i narodów takich bratobójczych walk i gwałtownych przewrotów. Potęgą tą, tak z istoty swej wrogą całemu istniejącemu dziś w świecie porządkowi, przede wszystkim chrześcijańskiemu, moralnemu i społecznemu jest — komunizm.

Świat się z tym słowem zbytnio już oswoił. Jego treść, oznaczająca nie co innego, jak wszechwładny, światoburczy, ateistyczny, szatański imperializm, przestała już przerażać i niepokoić. Wielcy i mali, mędrcy, literaci, politycy zaczęli z komunizmem niejako — flirtować. Na wschód w stronę Moskwy zaczęto coraz przyjaźniej spozierać. Komunizm znalazł w wielu środowiskach coraz liczniejszych zwolenników, wielbicieli, sympatyków i obrońców, którzy skwapliwie, choć nie bezinteresownie — boć wiadomo, że na propagandę komunistyczną Komintern milionowe przeznacza sumy — zajęli się urabianiem i krzewieniem przewrotnych, czerwonych haseł i poglądów wśród społeczeństw.

Ta ich niebezpieczna robota trwa już od kilku lat w całej Europie. Skutki jej są też widoczne. Przedstawiciel Sowietów zasiada już dziś w Lidze Narodów. Z bolszewickim rządem zaczęto zawierać nie pakty nieagresji, jak Polska, co jest zupełnie zrozumiałe i słuszne, ale porozumienia, sojusze. Europa sama dobrowolnie otwierała ramiona do swego najstraszliwszego wroga. Nawet daleka, tak zdawałoby się odsunięta i z racji swego katolicyzmu zabezpieczona od komunizmu, Hiszpania pewnego słonecznego dnia oddała przy wyborach do Kortezów przeważną część głosów na przyjaciół i sympatyków czerwonej Moskwy.

Trzeba przyznać, że ten jej krok był dla świata nadzwyczaj trudną do zrozumienia zagadką. Bo jakże to? Naród, uchodzący za najbardziej ze wszystkich religijny, katolicki, czego najwymowniejszym świadectwem długie wieki jego świetnej historii, bohaterskich walk z wrogami krzyża — Arabami, wspaniałe dzieła religijnej sztuki i literatury, nieprzejrzany szereg wielkich świętych, żarliwie wierzących uczonych, artystów, odkrywców, wodzów i królów — naród ten oddaje dobrowolnie władzę i rządy kraju w ręce najzawziętszych wrogów religii, Kościoła i katolickiej kultury? Czy nie zaszła jakaś ogromna, tragiczna pomyłka? Czy nie popełniono tu po prostu potwornego, dziejowego nadużycia? Czy świadomie, podstępnie i zdradliwie nie wprowadzono tu w błąd i nie oszukano całego narodu?

Niestety — dziś patrząc na te okropne, wstrząsające do głębi duszą każdego wypadki, jakie rozgrywają się na terenie tego nieszczęsnego kraju, widząc, jak pławi się w morderczej, bratobójczej krwi i rozpada w ogniu armat i pożarów, co trawią bezcenne zabytki i dzieła sztuki — musimy ze zgrozą stwierdzić, że istotnie naród ten został haniebnie przez własnych wybrańców i rządców uwiedziony i do obronnego, zbrojnego zrywu wprost zmuszony. Oto bowiem chytrzy i ambitni przywódcy radykalnych partyj, dążąc za wszelką cenę do uchwycenia władzy i rządów kraju w swe ręce, połączyli się i utworzyli wspólny „Front Ludowy", nazwany tak jedynie dla zamydlenia oczu najliczniejszym rzeszom prostych i łatwowiernych wyborców, którym nadstawiali swe podstępne i ponętne pozornie światła i postępowe programy, pełne krzykliwych haseł, żądań i obietnic najrozmaitszych reform, mających zapewnić wszystkim trwały dobrobyt materialny i wszelkie wygody życia. Dziś w dobie powszechnego zubożenia, bezrobocia i nędzy skwapliwie się słucha i wierzy takim zbawiennym zapowiedziom. Uwierzyła Hiszpania i... straszliwie się zawiodła.

Bo oto z chwilą, gdy tylko do władzy dorwali się socjalistyczni i komunistyczni przywódcy i prowodyrzy, od razu przystąpili do realizowania swych własnych, skrytych zamysłów i planów. Lud, jego dobra, potrzeby, przywiązania, żądania — przestały ich zupełnie wzruszać i interesować. Kraj i całe jego życie, nie tylko gospodarcze i przemysłowe, ale również społeczne, duchowe, obyczajowe, kulturalne postanowili ci nowi władcy ukształtować na swój własny, bolszewicki sposób. Nie licząc się zupełnie z katolickim charakterem całego narodu, lekceważąc jego najświętsze zasady i umiłowania, rozpoczęli natychmiast wykonywać na wskróś materialistyczny i ateistyczny program socjalistycznej i komunistycznej międzynarodówki. Zerwano całkowicie z przeszłością i tradycją. Przewodnie idee dotychczasowego, historycznego rozwoju narodu zaczęto wyszydzać i usuwać, a całemu jego życiu usiłowano narzucić przemocą nowe, obce mu i niesamowite barwy, kształty i kierunki, będące świadomym naśladownictwem wzorów i dalekiej, barbarzyńskiej Bolszewii. Groziło to całkowitą ruiną wszystkich dziejowych zdobyczy i wartości, straszliwym zamętem moralnym i ekonomicznym, a w końcu beznadziejnym, któż wie jak długim, upadkiem kraju.

Nic więc dziwnego, że wkrótce, bo po upływie zaledwie paru miesięcy, naród przejrzał na oczy, zrozumiał, jak okrutnie go zwiedziono, uświadomił sobie całą grozę swego położenia i niebezpieczeństwa i natychmiastową, śmiałą, męską decyzją postanowił się ratować; chwycił za oręż, ażeby strząsnąć ze siebie, wyciąć i wypalić tę straszliwą, pożerającą i ubezwładniającą jego duchowy, moralny organizm rakową narośl komunizujących rządców, przywódców, polityków i reformatorów, wraz z całym zasobem ich przewrotnych, bolszewickich programów, ustrojów, haseł, urządzeń. Operacja to bolesna, krwawa, kosztowna — ale konieczna.

Mamy tu najoczywistszy przykład, że nie można po doktrynersku wciskać duszy narodu w obce mu i wstrętne formy, że nie może być zasadniczego rozłamu i rozdźwięku między ogółem społeczeństwa, jego poglądami, dążeniami i umiłowaniami, a zapatrywaniami i programami tych, co stoją na czele państwa i wszelką władzę w swym ręku dzierżą. Inaczej wcześniej czy później musi przyjść do takich gwałtownych i krwawych wstrząsów, jakich świadkami jesteśmy dzisiaj w Hiszpanii. W obronie bowiem swych najświętszych zasad, najwyższych wartości życia i kultury naród zawsze gotów jest stanąć do zdecydowanej, orężnej rozprawy. Toteż tragiczne wypadki hiszpańskie są dla całego świata najsilniejszym ostrzeżeniem przed zbyt pobłażliwym tolerowaniem tych przeróżnych wywrotowych, komunistycznych, bezbożnych prądów i idei, które tak swobodnie rozszerzają się i przyjmują dzisiaj w niektórych środowiskach i warstwach społecznych. Lepiej zawczasu, w zarodku tłumić je i wyniszczać, niż później z ich powodu pogrążać kraj cały w morzu ognia i krwi.

Jeśli tę zbawienną naukę z obecnych wypadków hiszpańskich wszystkie kraje i rządy wyciągną, wówczas ta straszna wojna domowa może się stać początkiem nowego, pewniejszego i jaśniejszego okresu w dziejach Europy. M. S.

Zagadnienia wyznaniowe, robotnicze i chłopskie
poruszone na terenie Sejmu w mowie ks. Prałata Dra Lubelskiego

W dniu 2 grudnia b. r. wygłosił Ks. Poseł Dr Lubelski w Sejmie mowę, w której wystąpił najpierw przeciwko niezwoływaniu Sejmu przez tak długi czas.

Następnie wystąpił przeciw dekretowi Pana Prezydenta o stosunku Państwa do wyznania luterskiego.

Odnośny ustęp brzmi następująco:

„Chcę zwrócić uwagę na jeden dekret — mianowicie na dekret o stosunku Państwa do wyznania ewangelicko-augsburskiego. Zaznaczam, że daleki jestem od jakiegokolwiek fanatyzmu, szanuję i cenię każde głębokie, szczere przekonanie religijne.. Nikogo nie potępiam z powodu jego przekonań religijnych, chociaż wyznaję inną wiarę. Chcę jednak zaznaczyć, że według mego najgłębszego przekonania, co zresztą podkreślali inni panowie tutaj przy uchwaleniu pełnomocnictw dla Rządu, tę sprawę można była załatwić w drodze ustawodawczej. Nie była ona tak pilna i konieczna. Przyznaję, że powinna być dawno uregulowana w Państwie Polskim. Ale jeżeli nie uregulowano jej do tego czasu, uważam, że można ją było załatwić drogą zwyczajną, tym bardziej, że są tam niektóre rzeczy, które naprawdę nie powinny się znaleźć. Ja zwrócę tylko uwagę na fakt, że dla zaledwie kilkuset tysięcy wyznawców tego wyznania w Polsce w dekrecie ustanowiono aż 10 diecezyj, które wszystkie razem co do liczby wiernych są mniejsze od najmniejszych diecezyj katolickich. Jeżeli dalej zwrócimy uwagę, że dekret przyznaje tytuły „biskupa" i „księży" wyznaniu, które do tego nie ma żadnych podstaw ani teologicznych, ani prawnych, ani historycznych, jeżeli przypatrzymy się budżetowi tego wyznania, to naprawdę stały się rzeczy, które stać się nie powinny. Ja imieniem duchowieństwa katolickiego protestuję przeciwko nadaniu tytułu „biskupa" i tytułu „ksiądz" duchownym tego wyznania. Jak powiedziałem, nie ma żadnych podstaw do tego ani historycznych, ani teoretycznych, ani prawnych.

Wiadomo, że to wyznanie w Polsce jest stosunkowo jedno z mniejszych i oto stworzono dla niego aż 10 diecezyj, z których to diecezyj niektóre są z pewnością mniejsze od naszych dekanatów, a w nowym budżecie podniesiono dla tego wyznania etaty aż o liczbę 75 nowych etatów. Gdy się zważy, że od szeregu lat nie powiększa się etatów dla żadnego wyznania, nawet dla najliczniejszego wyznania katolickiego, gdy się zważy, **że niektóre parafie katolickie na kresach mają po 70 kilometrów długości i kilkadziesiąt szerokości, to naprawdę musimy się dziwić, że w tych ciężkich czasach, gdy dla armii nie powiększa się dotacyj uposażeniowych, tu ustanowiono 75 nowych etatów, a budżet tego wyznania powiększono przeszło o 100 procent. Muszę jeszcze zaznaczyć, że stworzono parafie nowe w takich miejscowościach, gdzie zupełnie nie ma tego potrzeby.**

Na przykład stworzono parafię w Mościcach koło Tarnowa. Znam dobrze tę miejscowość, może jest w niej kilkudziesięciu wyznawców tego kościoła. Stworzono w tej miejscowości dla tego wyznania osobną parafię, chociaż dla przeszło 3000 katolików nie ma tam parafii do tego czasu. Muszę zaznaczyć, że w gimnazjum w Pszczynie dla 8 uczniów tego wyznania ustanowiono osobnego nauczyciela religii, a jak to miałem możność w tej Wysokiej Izbie powiedzieć, w diecezji lwowskiej, tak ważnej dla polskości i Państwa z rozmaitych względów, w ubiegłym roku szkolnym w 140 szkołach nie było całkowicie nauki religii. Ja się dziwię i ludzie się dziwią, dlaczego to wyznanie jest tak uprzywilejowane w Polsce. Złośliwi mówią, **iż uprzywilejowane jest dlatego, że łatwo daje rozwody i śluby.** (Wesołość).

Tutaj muszę podnieść także, że prace Departamentu Wyznań pozostawiają wiele do życzenia. Stoi na czele Departamentu człowiek, który wedle przekonania tych, którzy go znają, nie nadaje się zupełnie na to stanowisko i czas najwyższy, by odszedł, bo inaczej stosunki będą takie, że **nigdy do harmonijnej pracy między Kościołem a Państwem nie przyjdzie".**

Z kolei zwrócił Ks. Poseł uwagę, że hasło sprawiedliwości społecznej, które podniósł P. Premier, nie jest w Polsce realizowane. Krzywdzący dekret emerytalny nie został zniesiony, pozostały wysokie pensje, dodatki funkcyjne, wysokie remuneracje i fundusze dyspozycyjne, wysokie pensje dyrektorów po fabrykach, a niskie płace robotników.

Występował także przeciwko wysokim opłatom w szkołach, wskutek czego synowie chłopscy nie mogą do szkół uczęszczać.

Podniósł także Ks. Poseł sprawę bezpieczeństwa na wsi, podnosząc, że bandytyzm i złodziejstwo bezkarnie grasują po wsiach, że ludność jest ustawicznie przez złodziejów maltretowana, że w wielu okolicach nawet nie sypia z obawy przed bandytami i złodziejami.

Mowę Ks. Posła przyjęto oklaskami.

Św. Izydor

(Dokończenie).

Izydor pragnął mieć potomstwo, aby je wychować na chwałę Bożą. Po dwóch latach pożycia dał im Bóg syna, ale w kilka miesięcy dziecię umarło. Izydor z małżonką nie szemrali przeciw woli Bożej, przeciwnie — dziękowali Panu, że ich doświadczył, a niebu jednego anioła przysporzył.

Pan Bóg ich już nie obdarzył potomstwem. Wergas coraz więcej przekonany o świątobliwości Izydora, uczynił go przełożonym nad czeladzią. Długo się temu opierał Izydor, w końcu się zgodził, ale prosił, by mu dozwolono pozostać nadal oraczem.

Długie lata służył Izydor u pana i miał powierzone klucze od spichlerza i gumien.

Pochylony wiekiem i zmęczony pracą, zachorował. Kiedy kapłan z Wiatykiem wszedł do chaty, wzrok Izydora pełen miłości spoczął na Najśw. Sakramencie. Wszyscy obecni padli na kolana, a po udzieleniu Sakramentów św. proboszcz odmówił modlitwy za konających. U wezgłowia klęczał Wergas łzami zalany, a z boku żona, szepcząc modlitwy. Izydor przycisnął krzyż do ust i nie wypuszczając krucyfiksu z dłoni, oddał ducha Bogu. Zeszedł ze świata w 1170 r., licząc lat 60. Pozostałej żonie Wergas pozostawił w dożywocie całe zasługi, jakie Izydor pobierał, ale ona zaledwie połowę tego przyjęła. Żyła suchym chlebem i wodą, resztę oddając ubogim. Dzieląc czas między hołdem oddawanym Bogu i praca dla bliźnich, po pięciu latach przeniosła się do wieczności. Bóg świadczył wiele cudów przy jej zwłokach, toteż za rządów Innocentego XII. papieża zaliczono Marię Torybię w poczet świętych patronek ludu hiszpańskiego.

Po pogrzebie wnet zapomniano o świątobliwym oraczu; aż dopiero gdy na ludzi spadać zaczęły klęski i choroby i gdy na próżno szukali pomocy u ludzi, poczęli za przyczyną Izydora wstawiać się do Boga o ratunek i nigdy nie zostali zawiedzeni. Szeroko rozpowiadano o doznanych łaskach. Chodzono tłumnie na grób Izydora. Po czterdziestu latach ukazał się św. Izydor we śnie ubogiemu człowiekowi i prosił go, aby zajął się przeniesieniem zwłok jego do kościoła. Gdy sen kilkakrotnie się powtórzył i to samo widzenie miała pewna pani, udano się do władzy duchownej o rychłe przeniesienie zwłok. Podczas przeniesienia ich działy się liczne cuda — wielu chorych nieuleczalnie podniosło się z łoża, ślepi odzyskali wzrok; ciało zaś świętego, pomimo że 40 lat spoczywało w wilgotnej ziemi, nie uległo zgoła zepsuciu. Owinięto je w kosztowną tkaninę i zaniesiono do kościoła, gdzie po dziś dzień pozostaje.

Liczne cuda skłoniły papieża Pawła V. do zaliczenia Izydora w poczet świętych. Było to w 1619 r., Filip II., król hiszpański, przejęty wielką czcią dla świętego, zachorował niebezpiecznie. Zwrócił się z modlitwą do św. Izydora oracza i zdrowie odzyskał.

Arcybiskup madrycki urządził uroczyste nabożeństwo nad zwłokami św. Izydora. Na bogato okrytych noszach umieszczono święte ciało sługi Bożego i złożono je w bogatej, złotej skrzyni, ofiarowanej przez króla Filipa.

DZIAŁ KOBIECY

Wigilia już blisko

Kilka dni, dzielące nas od wigilii, zlecą szybko, a tyle roboty w nich czeka na nasze ręce. Ot — trzeba zacząć już gruntowne sprzątanie mieszkania, by potem nie zeszło się wszystko na jeden dzień. Ciężkie te przedświąteczne dni. Nie przez pracę, bo tę każda gospodyni lubi, ale przez wydatki, jakie łączą się ze świętami. Każda pragnie, by w domu było w tych dniach lepiej niż zwykle, a pieniędzy jej brak...

W przedświąteczne dni spotkają się stroskane gospodynie ze sobą na targu. Te z miasta przyjdą kupić jajka, masło, ser u gospodyń wiejskich, które często ostatnie zasoby wynoszą do miasta, by zdobyć pieniądze na jaką sukienczynę dla dziecka lub trochę cukru... Ale wiadomo też, że wiele gospodyń z miasta wydaje na targu ostatnie grosze... Bo każdy się z losem boryka... Dlatego nawet na targu trzeba zachować pamięć o wspólnej doli kobiet i odnosić się do drugich życzliwie i z uczciwością. Nie trzeba zamęczać przemarzniętych kobiet wiejskich długim targowaniem się i na odwrót — trzeba porzucić nieuczciwe oszukiwanie gospodyń miejskich.

Udaje się to sprytnisiom wiejskim **przy sprzedaży jajek.** Kupujące upewniają się zawsze: Czy te jajka nie leżały długo w wapnie? Bo wiadomo, że takie jajka nie nadają się już do gotowania i podania na miękko, a zzieleniałe ich białko jest nieprzyjemne i nie da się ubić na pianę do ciasta. Właścicielka jaj zaklina się, że są dopiero sprzed 3—4 dni. Dlatego są nawet droższe. Trzeba jej słowom „uwierzyć", choćby skorupka jajka była szara i nielśniąca, co zaprzecza świeżości jajka, bo jakżeż je poznać. Gdyby było światło słońca lub choćby lampy, to można by jajko do światła przeglądnąć. Jeśli jest świeże, to nie ma żadnych plam, a komora powietrzna (pusta przestrzeń) w szerszym końcu jajka jest maleńka. Jeśli jednak jajo przeleżało się dłużej w wodzie wapiennej, białko już w nim trochę wyschło, komora powietrzna jest duża i wrzucone do wody — pływa w niej (gdy ma kilka tygodni) lub wypływa na powierzchnię (gdy ma kilka miesięcy). Lecz na rynku w zimie brak światła, brak naczynia z wodą, więc kupujące zdane są na uczciwość sprzedających. Niech te będą naprawdę uczciwe, bo może nawet nie wiedzą, ile szkody i krzywdy wyrządzają przez swoje lekkomyślne oszustwo.

Wiem z doświadczenia, że w wielu domach na wsi brak biednym gospodyniom przed świętami nawet kilku jaj, żeby je wbić do ciasta. Dlatego ucieszy je wiadomość, że do ciasta zastosować można

dynię zamiast jajek.

Tę każde prawie gospodarstwo posiada. Obraną ze skóry i środka dynię (banię) należy pokrajać w kawałki, zalać słodkim, przegotowanym mlekiem, tak aby objęło dynię i dusić na ogniu, póki dobrze nie zmięknie. Potem przetrzeć tę masę przez gęste sito, wlewać wolno do mąki i wyrobić dobrze ciasto. Gdy się doda masła i cukru, ciasto jest jeszcze lepsze. Pół litra masy dyni zastąpi pół kopy żółtek.

Z miasta przynieśmy dla dzieci — choćby najmniejszą — choinkę. To mały wydatek, a niezastąpiona dla nich radość. Same sobie zrobią z bibuły ozdoby, ojciec kupi świeczki, a mamusia upiecze im ciastek. Podajemy łatwy sposób, w jaki się robi

kruche ciastka na drzewko.

Utrzeć w misce 2 pełne łyżki masła lub trochę mniej smalcu (ze smalcem są ciastka tłuściejsze), dodać 1 żółtko, 1—2 łyżek kwaśnej śmietany (by nie były bardzo kruche), skórki z cytryny lub cynamon mielony albo goździki, kto lubi i dwie stołowe łyżki cukru, razem wymieszać, w końcu dodać pół litra mąki i dobrze wyrobić. Ciasto wywałkować i wykrawać foremkami (można szklanką lub nożem). Obsypać cukrem, włożyć na blachę i upiec w piecu po chlebie na kolor różowy.

Ładnie stroją drzewko i równie są smaczne

pierniczki.

Do funta mąki dać 2 całe jaja, ćwierć funta topionego masła (ale już zsiadłego), łyżkę mielonych korzeni (goździki, ziele angielskie i t. p.), pół szklanki miodu, 2 łyżeczki sody czyszczonej, wyrobić razem, wywałkować i wykrawać okrągłe pierniczki szklanką (lub foremką serduszka). Jeśliby ciasto było za jasne, dodać palonego cukru. (Zmaczany cukier upalić na rondelku nad ogniem na kolor brązowy i dać do ciasta). Piec na wysmarowanej blasze. Po upieczeniu można lukrować. (Utrzeć 1 białko z 15 dkg. cukru mączki i smarować pierniczki spod spodu).

Jeśli gospodyni nie może sobie pozwolić na ciastka, to niech choć upiecze

makowiec

czyli placek z makiem. Zrobić dobre ciasto drożdżowe (tęższe jak na babki), gdy wyrośnie, rozłożyć na stolnicy, wywałkować cienko i nałożyć makiem. Przygotowuje się go w ten sposób: mak sparzyć i odcedzić wodę, przesuszyć, zemleć maszynką do maku lub utrzeć w makutrze. Dodać cukru, można i trochę miodu, 2—3 białka, utarte na pianę (ażeby się mak nie rozlatywał), dodać zapach utłuczonych goździków, rodzynków, jeśli są w domu, skórki pomarańczowej, cytrynowej, razem wymieszać, rozłożyć po cieście, zwinąć w rulon dosyć ciasno, ułożyć na blachę wysmarowaną, zaczekać chwilę, żeby ciasto trochę podrosło. Posmarować jajkiem i piec.

W rozhoworze zajęć i bezustannej bieganinie przedświątecznej pamiętajmy

o biednych.

Poślijmy im w wigilię część — choćby niewielką — naszego pieczywa. Może im czarnego chleba brak... Niech wiedzą, że do wszystkich ludzi przychodzi Dzieciątko Jezus z pociechą i pokojem.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia ukaże się powiększony i pięknie ilustrowany numer „Naszej Sprawy". — Przyślemy go o pewien procent więcej prosząc gorąco o rozprzedanie.

O ileby w danej miejscowości nie było tego życzenia, prosimy uprzejmie o powiadomienie kartką lub na czeku przy przesyłce należytości do 22 grudnia.

Z POLITYKI

Z Sejmu.

Doniosłe oświadczenie p. premiera. W mowie wygłoszonej na pierwszym posiedzeniu Sejmu p. premier gen. Składkowski poruszył również sprawę żydowską, przy czym oświadczył, że wszyscy czuwają nad tym, żeby ekscesów żydowskich nie było, zaś wszelkie ich wypadki będą surowo karane. Zaznaczył jednak wyraźnie, że „ta sama sprawiedliwość społeczna nakazuje cieszyć się i powitać z radością te najzdolniejsze jednostki chłopów, które z przeludnionej wsi idą do miasta, aby szukać uczciwego zarobku w handlu i przemyśle".

Rozwój życia gospodarczego w Polsce. Całokształt życia gospodarczego dokładnie przedstawił w obszernym, rzeczowym przemówieniu p. wicepremier Kwiatkowski. Stwierdził on znaczne podniesienie się produkcji we wszystkich dziedzinach oraz handlu zagranicznego i wewnętrznego. Konsumpcja wewnątrz kraju wyraźnie się wzmogła. Tak np. w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła ona dla cementu o 25 procent, dla nawozów sztucznych o 15 proc., benzyny o 5 proc., soli 5 proc., cukru 15 proc. W handlu zagranicznym eksport podniósł się o 11 proc., import o 14 proc.

Wszystko to jest dowodem, że Polska potrafiła kryzys przezwyciężyć i obecnie jest na dobrej i pewnej drodze do swego dalszego gospodarczego rozwoju.

Dalsze zacieśnienie przyjaźni polsko-rumuńskiej Przymierze polsko-rumuńskie, będące główną podwaliną bezpieczeństwa i pokoju na wschodzie Europy, nabiera w ostatnich czasach coraz większego znaczenia i utwierdzenia. Ostatnia wizyta rumuńskiego ministra spraw zagr. p. Antonescu, oraz zawarcie umowy współpracy obu krajów na polu kulturalnym, przymierze to należycie wzmocniły. W najbliższej przyszłości przyjaźń i sojusz obu państw dozna dalszego ugruntowania. W połowie bowiem grudnia przyjeżdżają do Polski szef sztabu rumuńskiego gen. Samsonovici, minister oświaty i gubernator Banku Narodowego. Z rewizytą do Rumunii wkrótce też mają się udać Naczelny Wódz Marszałek Rydz-Smigły i minister Beck. W styczniu zaś ma przybyć z oficjalną wizytą do Warszawy król Karol rumuński, który jako gość P. Prezydenta Rzpltej zabawi w Polsce przez kilka dni.

Kłopoty Anglii z małżeństwem króla. Król angielski Edward VIII. postanowił zawrzeć związek małżeński z Amerykanką p. Simpson, która już dwukrotnie była zamężną, lecz się rozwiodła. O tym swym zamiarze zawiadomił niedawno rząd, który jednak małżeństwu temu stanowczo się sprzeciwił, starając się zarazem wpłynąć na króla, by ten odstąpił od powziętego zamiaru. Stanowisko rządu popierają inni członkowie rodziny królewskiej, jak królowa wdowa Maria i brat królewski ks. Jorku. Mimo jednak nacisku i przestróg z ich strony, mimo ciągłych prowadzonych rozmów i konferencyj, król od swej decyzji dotąd nie odstąpił. Wobec tego powstał poważny zatarg między nim a rządem, który według konstytucji angielskiej może nie uznać królewskiego małżeństwa, odmówić przyszłej żonie króla miana królowej i pozbawić ich potomstwo prawa do dziedziczenia tronu.

Król zatem, ażeby rozstrzygnąć powstały konflikt, musi wybrać jedną z dwóch dróg: albo się zrzec tronu, albo zrezygnować z zamierzonego ożenku. Istnieje jeszcze inne wyjście, ale bardzo niepewne. Oto powołanie takiego rządu, któryby się zgodził na to małżeństwo. Wobec jednak zwartej, nieprzychylnej postawy niemal wszystkich członków Izby Gmin, oraz opinii całego kraju, który mimo przywiązania do osoby króla, jego zamiar poślubienia dwukrotnej rozwódki surowo ocenia — trudno będzie o powołanie takiego uległego gabinetu.

Porozumienie włosko-japońskie. Włochy i Japonia zawarły między sobą układ, na mocy którego rząd japoński uznaje imperium włoskie i jego zdobycze w Abisynii, w którego stolicy Addis Abebie utworzy konsulat generalny. Włochy znów ze swej strony uczyniły to samo odnośnie do Mandżukuo, gdzie również mają utworzyć generalny konsulat w Mukdenie. Równocześnie rząd włoski uwzględnił uprawnienia handlowe i gospodarcze Japonii w Abisynii, jakie od lat w kraju tym posiadała. Porozumienie to przyczyni się zapewne do dalszego zacieśnienia stosunków politycznych i gospodarczych między obu państwami.

Kongres wszechamerykański. W Buenos Aires, stolicy Argentyny, odbyła się konferencja 21 przedstawicieli wszystkich państw amerykańskich. Obradom jej przewodniczył prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. Roosevelt. Celem tej konferencji to utwierdzenie pokojowej współpracy i polityki wszystkich krajów Ameryki, uchronienie ich przed niebezpieczeństwem wojny, zagrażającym narodom w innych częściach świata, oraz zapewnienie dobrobytu przez rozbudowę wolnego handlu międzynarodowego.

Kongres ten stanął też w obronie ustrojów demokratycznych amerykańskich republik i wartości chrześcijańskiej kultury, którą z Europy przyjęły. Prezydent Roosevelt wyraźnie też oświadczył: „Wiara nasza w Zachód byłaby niepełna, gdybyśmy równocześnie nie podkreślili swej wiary w Boga". W ten sposób Ameryka zdecydowanie i otwarcie przeciwstawia się wszelkim zakusom ateistycznych prądów.

Dalsze walki o Madryt. Walki o posiadanie Madrytu stają się coraz bardziej gwałtowne i zacięte. Obie strony gromadzą na tym odcinku bojowym swoje najlepsze oddziały, uzbrojone w najbardziej nowoczesny sprzęt wojenny. Ataki i kontrataki podejmują na zmianę prawie bez przerwy. Nie przynoszą one jednak żadnej ze stron poważniejszych sukcesów. Bombardowanie stolicy przez lotników powstańczych odbywa się codziennie. Miasto wskutek przedłużających się zmagań niszczycielskich przemienia się stopniowo w zgliszcza i gruzy.

Sowiety coraz skuteczniej wspomagają wojska rządowe. Samych żołnierzy sowieckich na froncie madryckim walczy pono przeszło 20 tysięcy.

Powstańców znów mają wspomagać Niemcy. Niedawno w Hadyksie, porcie pozostającym w rękach powstańczych, wylądowało w pełnym uzbrojeniu około 8 tysięcy żołnierzy niemieckich, którzy wprost udali się do Sewilli. Nic nie wróży rychłego rozstrzygnięcia i zakończenia tej przewlekłej wojny domowej.

Z DIECEZJI

Z BĘDZIEMYŚLA.

Druhowie tutejszego oddz. Kat. Stow. Młodzieży męskiej brali udział przed świętem patronalnym w przygotowawczym „triduum". Zakończyła je młodzież szczerą spowiedzią, a w sam dzień uroczystości podczas sumy przyjęła Komunię świętą.

Po południu urządzili druhowie wspaniałą akademię ku czci św. Stanisława Kostki, na którą przybyli ludzie z całej parafii, poczem po mistrzowsku odegrali sztukę sceniczną p. t.: „Do wyższych ja rzeczy urodzon".

Na przyszłe dni zachowali druhowie w swych sercach wezwanie: Druhu! Bądź gotów do formowania życia na wzór świętego i niewinnego a wielkiego Patrona! Ape.

Z CZERMINA.

Dnia 22 listopada br. obchodziła parafia Czermin uroczystość poświęcenia figury św. Antoniego, zakupionej z dobrowolnych składek przez członkinie KSK. na organizacyjnym zjeździe w Częstochowie.

Na chrzestnych ojców zaproszono czterech chłopców, którzy noszą imię św. Antoniego i cztery druhny, które wystąpiły w strojach ludowych.

Przed sumą wyruszyła z sali parafialnej do kościoła procesja z krzyżem, chorągwiami i sztandarami, śpiewając „Kto się w opiekę". Poświęcenia figury dokonał ks. prob. Jan Jarosz. Kazanie o św. Antonim Padewskim wygłosił ks. katecheta Fr. Witek. Po sumie odbyła się akademia ku czci św. Antoniego, urządzona przez oddział Katol. Stowarz. Kobiet, w czasie której przemówiła członkini KSK., Anna Kozłowa z Brnia. Po nieszporach odegrały druhny przedstawienie p. t. „Święty i błogosławiona".

W dniu 23 listopada br. w odpust na uroczystość św. Klemensa Pap. M. poświęcił ks. dziekan M. Nawalny obrazy i medaliony w pięknie odnowionym kościele w obecności licznie zebranego duchowieństwa i tłumnie przybyłej ludności parafialnej i sąsiednich wiosek. J. Gruszecka, prez.

Z KRÓLÓWKI.

Oddz. KSMm. w Królówce obchodził dnia 22 listopada br. uroczystość poświęcenia sztandaru. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Sekretarz gen. z Tarnowa, zachęcając parafian do współpracy z młodzieżą, a druhów do coraz gorliwszej pracy w KSM.

Po sumie, którą odprawił ks. Proboszcz, udano się do budynku starej szkoły, gdzie odbyła się akademia ku czci św. Stanisława Kostki. Druh prezes.

Z ŁUBCZY.

Na święto patronalne KSMm. przygotowali się druhowie i cała młodzież męska uroczystym triduum. W święto po wysłuchaniu okolicznościowego kazania i wysłuchaniu uroczystej sumy przystąpili młodzi do Stołu Pańskiego.

Po sumie odbyła się na plebanii akademia ku czci św. Stanisława Kostki. Rozpoczął ją pięknym przemówieniem prezes KSMm. Cieślikowski, potem nastąpiła deklamacja, recytacja i wykład druha Chwała na temat „Podnieśmy ducha!", następnie wesoła humoreska. Wszystko to było przeplatane pieśniami do św. Stanisława, wykonanymi przez chór druhów KSMm. z Łubczy. Akademię zakończono pieśnią „My chcemy Boga". Uczestniczka.

ZE STAREGO WIŚNICZA.

Przed patronalnym świętem młodzieży urządzono w parafii naszej triduum. Do spowiedzi św. przystąpili nie tylko druhowie z KSMm., ale prawie wszyscy młodzieńcy parafii (około 350). Miło było patrzeć, jak w czasie nabożeństwa wszyscy chłopcy z zapalonymi świecami w rękach modlili się szczerze, przygotowując serca swe na przyjęcie Pana. Po nabożeństwie odbyła się akademia, którą wypełniły okolicznościowe pieśni chóru druhów, deklamacje, przemówienia i referat p. t. „Św. Stanisław Kostka, a czasy obecne". Parafianin.

Z WITKOWIC.

Jak nigdy dotąd tak uroczyście obchodzili druhowie w tym roku święto młodzieży. Wzięli udział w uroczystym triduum i przystąpili wszyscy do spowiedzi, w niedzielę zaś podczas sumy do Komunii św. Kazanie i uroczystą sumę odprawił ks. prob. Jan Jarosz. Podczas sumy śpiewał chór KSMm.

Po południu w sali A. K. odbyła się uroczysta akademia, którą rozpoczął przemówieniem ks. Asystent. Potem nastąpiły piękne pieśni do św. Stanisława Kostki, deklamacja i referat jednego z druhów. Pod koniec druhowie odegrali przedstawienie p. t. „Dwaj bracia".

Pieśnią „My chcemy Boga" i „Boże coś Polskę" zakończono uroczystość. Pluta J., sekr. oddz. KSMm.

Z WOLI GRĘBOSZOWSKIEJ.

Miejscowy oddział KSMż. obchodził uroczyście pierwszą rocznicę swego istnienia. Na program uroczystości złożyła się akademia, którą rozpoczęła mową powitalną prezeska oddz. KSMż. K. Dąbrosiówna. Następnie złożono sprawozdanie z rocznej działalności i zostały wygłoszone deklamacje, monologi, przeplatane wesołymi piosenkami organizacyjnymi. Na zakończenie druhny odegrały przedstawienie p. t.: „Na śliskiej drodze" i przy wtórze chóralnego śpiewu wykonały piękne tańce. Ks. Asystent złożył uznanie owocnym wysiłkom oddziału i zachęcił druhny do dalszej pracy. Pieśnią „Boże coś Polskę" zakończono obchód rocznicy. K. K.

Z POLSKI

Z działalności Ks. Prałata Posła Dra Lubelskiego. Dnia 2 grudnia b. r. odbył Ks. Poseł konferencję z p. ministrem Romanem i p. wiceministrem Sokołowskim w sprawie utrzymania bekoniarni w Tarnowie, a w dniu 4 grudnia b. r. odbył konferencję z p. wicepremierem Kwiatkowskim w sprawie Komunalnej Kasy Oszczędności w Tarnowie.

Tegoż dnia poprowadził delegację emerytów do p. ministra Kwiatkowskiego i przemawiał imieniem posłów na zebraniu delegatów emerytów z całej Polski w Warszawie.

Dnia 5 grudnia br. był na wielkim zebraniu emerytów w Bochni razem z posłami: bar. Goetzem i Drem Krupą.

W Sejmie wybrany został do Komisji skarbowej i do Komisji zdrowia i opieki społecznej.

Przedstawiciele Polski na Kongresie Eucharystycznym w Manili. W dniu 4 stycznia 1937 r. wyjadą z Triestu we Włoszech trzej polscy uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w Manili na Filipinach w pierwszych dniach lutego 1937 r.: ks. metropolita Sapieha z Krakowa, ks. biskup Kubina z Częstochowy i ks. biskup Przeździecki z Białej Podlaskiej. Linia podróży do Manili jest następująca: Triest, Wenecja, Genua, Neapol, Port Said, Bombaj, Singapore, Manila. W drodze powrotnej polscy uczestnicy Kongresu Eucharystycznego zwiedzą Szanghaj i Hongkong, poczem przez Indie i Kanał Sueski wrócą do Triestu w dniu 13 marca roku przyszłego.

Król rumuński odwiedzi Polskę. Zapowiedziany przyjazd króla Rumunii Karola do Polski nastąpi w ostatnim tygodniu stycznia przyszłego roku. Król Karol przyjedzie do Warszawy prawdopodobnie 24 stycznia. W otoczeniu jego znajdować się będzie min. spraw zagr. Antonescu, który niedawno bawił w naszym państwie. Pobyt króla Karola w Polsce, jako gościa P. Prezydenta, potrwa tydzień, przy czym król rumuński poza Warszawą zwiedzi także i Kraków.

Katolicka opieka nad dziewczętami w stolicy. W Warszawie odbyło się poświęcenie nowego schroniska Katolickiego Towarzystwa Opieki nad dziewczętami w stolicy przy ul. Złotej 47. Nowe schronisko o 60 łóżkach przeznaczone jest dla niezamożnych kobiet przybywających do stolicy najczęściej w poszukiwaniu za pracą. Aby im zapewnić opiekę i aby ochronić je przed handlarzami żywym towarem, członkinie Towarzystwa dyżurują na dworcach kolejowych stolicy i już tu zaopiekowują się nimi, jeśli Warszawy nie znają, dając im noclegi w swoich schroniskach, których Towarzystwo posiada w stolicy cały szereg.

Rolnik z Wołynia zbudował rower-narty. Wieśniak z Wołynia, Leon Nestorowicz ze Zdołbunowa, wynalazł narty mechaniczne.

Wynalazek polega na kombinacji nart z rowerem, bądź motocyklem. Może być również zastosowany rower jednokołowy bez motoru, lecz z przekładnią. Tylne koło roweru zaopatrzone jest w rodzaj łopat, które zaczepiają o śnieg i pozwalają na posuwanie płozów narciarskich.

Na pierwszy rzut oka narty te wyglądają jak rower, względnie motocykl na nartach.

Wynalazek ten, który został opatentowany w głównym urzędzie patentowym, o ile okaże się praktyczny, będzie mógł być zastosowany do jazdy rowerem na śniegu.

Jeszcze 4 miliony złotych na spłaty rodzinne. Aby zapobiec nadmiernemu podziałowi gospodarstw wiejskich, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych uruchomiło za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego dalszą kwotę 4 mil. złotych na pożyczki na spłaty rodzinne.

W listopadzie przeznaczono już na ten sam cel także 4 miliony złotych.

Pożyczek udzielają oddziały Państw. Banku Rolnego na gospodarstwa posiadające hipotekę. Pożyczki są oprocentowane na pół procent rocznie, oprócz tego przy wypłacie ich potrącany jest jeszcze jeden procent na pokrycie kosztów administracji.

Z powyższej sumy 4 mil. złotych przeznaczono na woj. poznańskie 1 mil. zł. i na woj. pomorskie 950 tys. zł. Uruchomiono również kredyt dla woj. śląskiego w sumie 400 tys. złotych.

W polskich dworach rozpierają się żydzi. W ostatnich dziesięciu latach w jednym tylko powiecie słonimskim na Kresach sprzedanych zostało w drodze kupna i sprzedaży żydom 55 majątków ziemskich, a w drodze licytacji 50 majątków, co stanowi przeszło 15 tysięcy hektarów ziemi.

Najstarsza mieszkanka Polesia. We wsi Łyszczyca w gminie łahiszyńskiej na Polesiu żyje Justyna Prygodicz, urodzona w 1817 roku. Liczy więc obecnie 118 lat życia.



Pomoc zimowa dla bezrobotnych. Wydawanie ziemniaków.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

B. M., Tarnów. Wiersz zamieścimy w okresie wielkanocnym. Dziękujemy.

B. W., Pieniny. Dziękujemy. Zamieścimy w przyszłości.

Józef Leszczyc. 9

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

ROZDZIAŁ V.

Wojtek Rabczyk miał mętną przeszłość. Krążyły o nim różne pogłoski, ale nikt nie mógł dokładnie stwierdzić, ile w tym prawdy. Ongi podawano sobie z ust do ust, co Franek Fraś słyszał na jarmarku od jakiegoś handlarza koni, że Wojtek był kilka lat przed wojną agentem przy biurze werbowania dziewcząt na roboty rolne do Niemiec. Nawet ów handlarz podawał, ile od każdej dziewczyny nielegalnie zarabiał i ile okradł z pieniędzy, które wziął do przechowania, a faktycznie się wyparł, że nic nie brał. Dziewczęta nie miały dowodów i pieniądze krwawo zapracowane przepadły.

Inni, którzy z Prus wrócili, opowiadali, że Wojtek przywłaszczył sobie dużą sumę, otrzymaną od jakiegoś dziedzica Niemca w Prusach. Nie został pociągnięty do odpowiedzialności, bo ów pan zmarł nagle, a Wojtek znikł.

Fakt faktem, że się zapoznał na jakimś odpuście z Hanką Sobilską i zawrócił jej w głowie. Był wtedy mężczyzną słusznego wzrostu, przystojny i rozporządzał nie byle jaką gotówką, jak wykazywała książeczka z kasy, którą Hance kilka razy pokazywał. Hanka miała w zapisie kilkanaście morgów ziemi, a do tego zaliczała się we wsi do najprzystojniejszych dziewcząt. Mieszkała z matką na skraju Gliniarek w przysiółku nazywanym z dawien dawna Budzyn. Na przeszkodzie małżeństwu stanęła prawie cała wieś, bo nie chciano mieć jakiegoś tam przybłędy-światowca, który nie wiedzieć skąd przyszedł i co za jeden. Dwaj synowie gospodarscy wybierali się z wódką do Hanki na Szczepana. Gdy rozgłoszono, że u Hanki w pierwsze święto Bożego Narodzenia były zrękowiny, a w zapusty będzie ślub, rozwiązały się języki i wszyscy na wyścigi ganili matce, że on oszust, pijak i bez grosza przy duszy, a tylko czeka na gotowe. Matka perswadowała Hance, ale ona powiedziała stanowczo, że albo za Wojtka wyjdzie, albo za nikogo. W domu był potrzebny chłop do roboty, toteż gdy Wojtek przyszedł, wysypał na stół tysiąc reńskich i kazał schować, a ponadto w książeczce pokazał, że ma jeszcze cztery razy tyle, matka się udobruchała i zostawiła Hance wolną rękę. Przy zapisie otrzymał Wojtek połowę majątku. Wesele było huczne. Od poniedziałku do czwartku z przerwami. Muzykanci chwalili pana młodego, że do basów wrzucał po koronie, a jak zaśpiewał, tupnął i puścił się w tany, to się zdawało, że dom rozwali. Pił na weselu, co niemiara, ale zawsze głowę trzymał do góry, tylko oczy mu się iskrzyły, jak u kota.

Takiego wesela nie było w Gliniarkach od niepamiętnych czasów. Ludzi jednak tym sobie nie kupił. Nie podobało się nikomu, że z jego strony nie było żywej duszy na weselu. Hanka objaśniała, że jest jedynakiem i rodzice już pomarli. Bliskich krewnych nie ma, a dalszych trudno było ze świata sprowadzać na wesele...

Z wiosną Hanka się przekonała, że nie będzie z niego pociechy na roli. Nie umiał orać i na gospodarstwie się niewiele znał. Rozgoryczenie jej rosło coraz bardziej, bo Wojtek pieniądze pobierał z kasy bez jej wiedzy. Pił i grał w karty nie wiadomo z kim.

Kiedy wybuchła wojna, nie było już nic gotówki. Powołany do wojska, od chwili gdy wyjechał na front, nie dawał o sobie znaku życia. Na kilka próśb, skierowanych przez Hankę do pułku, nareszcie nadeszła odpowiedź, że Wojciech Rabczyk dostał się do niewoli rosyjskiej.

Hanka w domu sama z trudem gospodarzyła, powiwszy Jaśka. W międzyczasie zmarła także matka.

ZE ŚWIATA

Niepewny stan zdrowia Ojca św. zaczyna w jego otoczeniu budzić zaniepokojenie. Trwające dwa tygodnie uroczyste modlitwy, w których rozpoczęciu wziął udział Ojciec św., zakończyły się bez jego udziału. Po raz pierwszy w tym roku modlitwy te odbyły się w prywatnej kaplicy papieża, aby oszczędzić Piusowi XI. konieczności opuszczania mieszkania.

Ojciec święty cierpi na chorą, lewą nogę, którą tylko z wielką trudnością może poruszać. Przyboczny lekarz Milano czuwa wiernie nad zdrowiem Ojca św.

Katastrofa polskiego samolotu w Grecji. W pierwszych dniach grudnia nastąpiła w Grecji w pobliżu Aten katastrofa samolotowa, pierwsza w dziejach polskiego lotnictwa komunikacyjnego, które cieszy się w Europie najlepszą sławą. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła, wskutek której pilot wziął skaliste wzgórze Agios Merkurios koło Aten za lotnisko i obniżył lot, co spowodowało katastrofę. Wskutek zderzenia się samolotu ze szczytem wzgórza aparat uległ poważnemu uszkodzeniu, a pilot J. Bargiel zginął na miejscu. Pasażerowie (w liczbie 7) zostali lekko poturbowani.

Palą gorszące pisma, ale... w Ameryce. W jednym tylko dniu 11 listopada br. spaliła policja w Nowym Jorku na wielkim stosie całą masę pornograficznych książek, widokówek, obrazków i t. p., przedstawiających wartość sprzedażną około 10 tysięcy dolarów. Wydawnictwa powyższe zostały skonfiskowane przeważnie ulicznym handlarzom, którzy sprzedawali je mniej lub więcej jawnie. A u nas?

Co muszą umieć niemieckie narzeczone. Między przywódczynią kobiet niemieckich a naczelnym dowództwem Sztafet Ochronnych (SS) zawarto umowę, według której narzeczone członków SS. muszą posiadać świadectwo pomyślnego zakończenia szeregu kursów gospodarstwa domowego i pielęgniarstwa. Ma to być niejako zapewnieniem, że kandydatki do stanu małżeńskiego są już przygotowane do przyszłych tak trudnych i odpowiedzialnych obowiązków.

Masy niedźwiedzi klęską farmerów w Ameryce. W stanie Maine, graniczącym z Kanadą, tak się obecnie rozmnożyły niedźwiedzie, że jest to prawdziwą klęską dla mieszkańców. Podobno w okolicy miasta Greenville grasuje ich przeszło tysiąc. Zwierzęta, widocznie głodne, z wielką zuchwałością zaglądają do osad farmerskich, szukając pożywienia. W pewnej farmie niedźwiedź wszedł do składu, gdzie znajdowało się mięso na zimę i wytoczył zeń beczkę, ważącą przeszło 200 funtów, którą — jak wykazywały ślady na śniegu — zawlókł do lasu. Musiał mieć jednak towarzysza, bo gdy farmer uzbrojony w strzelbę udał się za śladem, znalazł beczkę swą już pustą.

Rok przed zakończeniem wojny zjawił się Wojtek. Uciekł z niewoli i przyszedł wycieńczony i schorowany. Hanka zauważyła w nim zmianę nie do poznania. Nie był i dawniej religijny, ale na jej prośbę chodził do kościoła i do spowiedzi szedł raz na rok. Teraz nie dał sobie ani wspomnieć o kościele, nie modlił się nigdy, a nawet drwił z niej, gdy z małym Jaśkiem odmawiała — Aniele Stróżu mój....

W jej obecności zapytał raz dziecko ironicznie:

— Jasiu, dał ci kiedy anioł stróż jabłko?

Chłopczyk nie wiedział, co odpowiedzieć i spoglądał na mamę.

Podał mu jabłko, mówiąc:

— Do mnie się nie modlisz, a ja ci dałem jabłko.. Powiedz kto lepszy — tata, czy twój anioł?...

Dziecko odpowiedziało:

— Tata lepszy, bo dał jabłko Jasiowi.

W polu mu się nie chciało pracować, a długie wieczory spędzał w karczmie. W żyda wierzył święcie i przy stole karczemnym publicznie głosił pochwały na cześć żydów.

— Tam się robi, panie tego — opowiadał o Rosji. — Żydzi to mądra rasa. Co komu Bóg dał? Obiecują niebo? Co mi tam po niebie... Zdechnę, jak każde ścierwo i koniec. Flaszka wódki i kiełbasa z chlebem — to moje niebo... Czy źle mówię, panie Lewek?...

A stary Lewek, wypędzając małego Słomka zza szynkwasu, przytakiwał głową i głaskał się po brodzie.

Kiedy Baśka przyszła na świat i schorzała Hanka przygotowywała się na chrzciny, rzekł raz do niej:

— Obeszłoby się bez jazdy do kościoła... Co dziecku z tego przyjdzie, że mu soli dadzą do gęby i zleją wodą. Ja ją tu ochrzczę, panie tego, siwuchą i będzie twarda jak kość. W spirytusie wszystko się dobrze konserwuje.

Hanka się popłakała, a on po trzeźwemu na łzy czuły, dodał:

— Ale rób, jak chcesz — dzieucha, panie tego, twoja...

Na chrzcinach pił co chwilę. Ponieważ chrzestni zachowywali miarę, pił do flaszki, do lampy. Kpił z chrzestnych, księdza i religii. Goście odeszli, a on przypisując Hance, że im doradziła pójść, zbił ją i poszedł do szynku.

O przewrocie w Rosji powiadomił Wojtka starszy syn Lewka, Icek Katzenmaul. Skakał wtedy z radości i fundował wszystkim. Z latami topniał majątek. Żyd się już zahipotekował na kilku morgach. Hanka płakała dniem i nocą, chudła i starzała się przedwcześnie, ale Wojtka to wcale nie przejmowało.

Pewnego wieczora powiedział mu Lewek:

— Panie Wojciech, od dziś wódka u mnie tylko za gotówkę.

Wojtek się rzucał, ale żyd nie ustąpił i przestrzegł:

— Jak pan Wojciech będzie niedelikatny, to ja zawołam posterunek... Ty już Wojtek nic nie masz, a z połówki żony też nic nie ugryzę, bo są dzieci...

Tego wieczora znowu pobił Hankę.

Gospodarze uradzili między sobą, że tej ziemi tak haniebnie nie puszczą w ręce żydowskie. Zaproponowali Lewkowi, że oni te morgi kupią od niego. Sprawę prawnie załatwili i między innymi Jacek Skubel wszedł w posiadanie morga ziemi i dwóch łąki. Mścił się Wojtek na każdym kroku na nich, a szczególnie na Jacku, którego posądzał o przodownictwo w tej sprawie.

— Gospodarz sobie, bo to twoje — powiedział do żony... a sam ustawicznie chodził do pobliskiego miasta.

W okresie urodzin najmłodszego Olka nie był tydzień w domu. Powiedział, że jedzie na kurs. Czasem wracał podpity, a od jakiegoś czasu przynosił plik pism socjalistycznych i komunistycznych i w nich się rozczytywał. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Bezpośrednia sprzedaż wojsku produktów rolnych.

Od niedawna, dzięki przychylnemu stanowisku intendentury, wojsko zakupuje bezpośrednio u rolników środki spożywcze i paszę dla koni. Wymagana jednak jest odpowiednia jakość produktów i ich jednolitość. Aby rolnikom ułatwić porozumienie się z władzami wojskowymi w sprawie dostaw, podamy informacje o warunkach, sposobie wypłat i rodzaju zapotrzebowania artykułów rolniczych.

Zaopatrywanie wojska w prowianty jest powierzone szefom intendentury Dowództwa Okręgu Korpusu, zarządzającym składnicami materiałów intendentury, oraz dowódcom jednostek administracyjnych. Zboża przeważnie nabywane są przez służbę intendentury Dowództwa Okręgu Korpusu. Zaś oddziały wojskowe zaopatrują się same: w mięso, tłuszcz, ziemniaki, strączkowe, jarzynę, cebulę, mleko, siano i słomę. Przy każdym Dowództwie Okręgu Korpusu istnieje szef intendentury, z którym przede wszystkim należy wejść w porozumienie przy organizowaniu dostaw dla wojska.

Zakup z wolnej ręki, praktykowany przy dostawach drobnych rolników, odbywa się za pomocą ustnego porozumienia się stron co do warunków zakupu. Sprzedający dostarcza zboże bezpośrednio po dojściu do skutku kupna i otrzymuje zapłatę gotówką.

Przewozy zboża do swych składów opłaca wojsko. Zaliczki na dostawę zboża nie są udzielane. Zboże po odbiorze może być ważone na wadze magazynowej lub na wadze kolejowej. W razie doczyszczenia zboża przez magazyn wojskowy, otrzymuje rolnik zapłatę tylko za czyste ziarno. Uzyskane odpadki, pośląd, stanowią własność rolnika-dostawcy, koszty doczyszczenia ponosi dostawca.

W dostawach dla wojska przez rolników i ich zrzeszenia stosowane są następ. ulgi: a) zwolnienie od obowiązku składania wadium przy przetargach i kaucji przy zawieraniu umów o dostawę zboża, b) kupowanie mniejszych partyj zboża, począwszy od jednego wozu gospodarczego, względnie od 200 kg. zboża, c) zwolnienie od opłat stemplowych przy zakupach odręcznych u drobnych rolników. Opłaty stemplowe ponosi wojsko. Worki wypożycza się bezpłatnie celem opakowania zboża dostarczonego dla wojska. Dostarczającym zboże dla wojska przyznawane jest pierwszeństwo przy nabywaniu otrąb.

Produkty sprzedawane wojsku muszą odpowiadać pewnym warunkom. Zboże np. powinno pochodzić z ostatniego sprzętu, być dojrzałe, zdrowe, odpowiednio czyste, suche, nie zagrzane i nie stęchłe. Może ono być jednolite lub zbierane. Ciężar objętościowy (100 litrów) zboża musi odpowiadać normom ustalonym przez giełdę zbożową. Poza tym ustalony jest dopuszczalny procent zanieczyszczenia, wynoszący dla żyta i pszenicy ogółem 3 procent, dla owsa i jęczmienia pastewnego 3 i pół proc., dla jęczmienia na kaszę ogółem 3 proc. Dopuszczalny procent wilgoci zboża obowiązuje tak jak na giełdzie zbożowej. Odbiór zboża dostarczonego jednorazowo do 1000 kg. przez małorolnych odbywa się na oko, t. j. przez powonienie i dotyk.

Z zakupów dokonywanych przez wojsko w okresie do lutego winni skorzystać jak najliczniej rolnicy. Uzyskają wtedy wyższe ceny za swoje produkty.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Polska otrzymała pożyczkę od Francji. Na skutek dłuższych starań rządu polskiego Francja przyznała pożyczkę Polsce w wysokości 2 miliardów 600 milionów franków, czyli około 650 milionów złotych. Pieniądze te jednak nie wszystkie wpłyną w gotówce, część dostaniemy w towarze. Należy się cieszyć, że w ciężkich czasach zasilone zostaną kasy państwowe gotówką, która odpowiednio użyta może przyczynić się do ożywienia życia gospodarczego kraju.

Ustawa o nie dzieleniu gruntów drobnych gospodarstw rolnych, powstałych z parcelacyi, ma być uchwaloną przez Sejm. Rząd przedłożył już projekt ustawy do uchwalenia Izbom ustawodawczym.

Śruta sojowa dla hodowców. Na terenie wojew. krakowskiego sprzedawać będzie sprowadzoną z zagranicy soję Syndykat Spółdzielni Rolniczych. Cena śruty będzie wynosić niecałe 30 zł. za 100 kg. Będzie to pasza bardzo wartościowa.

Szkoła Rolnicza Żeńska w Podegrodziu koło Nowego Sącza rozpoczyna 11-miesięczny kurs dla dziewcząt 15 stycznia 1937 roku. Nauka jest bezpłatna. Opłata za utrzymanie miesięczne wynosi 25 zł.

Zboże wywozimy. W ciągu sierpnia, września i października wywieźliśmy za granicę: pszenicy 272 tys. 222 cetnary, żyta 812 tys. 724 cetn., jęczmienia 1 milion 174 tys. 588 cetn., owsa 214 tys. 713 cetn., mąki 601 tys. 477 cetn. W razie dalszego wywozu zboża z kraju może zajść obawa niedoboru ziarna i poważnej zwyżki cen chleba.

Wydatki wszystkich gmin wiejskich w Polsce w roku 1935/36 wynosiły ogółem około 100 milionów złotych.

Coraz więcej wywozimy koni. Żywych koni wywieziono z Polski w roku 1935 od stycznia do października 7 tysięcy 310 sztuk, gdy w roku 1936 blisko 10 tysięcy sztuk.

Porady prawnicze

P. J. P., pow. Bochnia. W przedstawionej nam sprawie radzimy zasięgnąć osobiście porady adwokata, bo musi ona być dokładnie przedstawiona.

P. M. Ż., Czchów. Wobec tego, że sprawa jest już przedmiotem postępowania sądowego, pismo pana pozostawiamy — ze względów zasadniczych — bez odpowiedzi.

P. M. Sz., Ciężkowice. Wszelkie długi, zaciągnięte przez posiadaczy gospodarstw wiejskich przed 1 lipca 1932 r., a pozostające w związku z nabyciem, rozporządzeniem lub prowadzeniem takiego gospodarstwa, są z mocy samej ustawy uznane za długi rolnicze i wymagalność tych długów została zawieszona z mocy samego prawa do 1 października 1938 r.

Począwszy zaś od 1 października 1938 r. zapłata takiego długu winna nastąpić w 28 równych ratach półrocznych, płatnych 1 kwietnia i 1 października każdego roku.

Taki jest obowiązujący obecnie w tej sprawie stan prawny. Pani jednak przysługuje prawo wystąpienia z pisemnym wnioskiem w powiatowym Urzędzie Rozjemczym w Tarnowie o skrócenie lub nawet całkowite uchylenie powyższego ustawowego moratorium, a Urząd Rozjemczy, po uwzględnieniu położenia majątkowego tak pani, jak również dłużnika, jest władny orzec natychmiastową spłatę całego długu, ewentualnie skrócić lub nawet uchylić powyższe ustawowe terminy wymagalności długu.

Skoro pani twierdzi, że jest biedną, do tego w wieku podeszłym, a dłużnik zamożnym gospodarzem, ma pani widoki uzyskania pomyślnego orzeczenia Urzędu Rozjemczego, dlatego radzimy udać się bezzwłocznie do powiatowego Urzędu Rozjemczego w Tarnowie, który się mieści w gmachu Wydziału powiatowego, gdzie pani udzielą bezpłatnie wszelkich szczegółowych informacyj i bezpłatnie napiszą omówiony wyżej wniosek.

Z załatwieniem tej sprawy w powyższy sposób nie należy zwlekać.



Prezydent Roosevelt z małżonką po wyborach w Ameryce.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 10 Zł., półrocznie 5 Zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Pasierek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.